

— Skąd w naszych czasach tak wielkie zainteresowanie historią rodzinną i genealogią? Ze snobizmu — z chęci rekompensowania szarej teraźniejszości blaskiem przodków? Czy też może niepewność współczesności każe niektórym ludziom szukać swych korzeni?

— Takie zainteresowania zawsze istniały. Kiedyś bardziej jeszcze oficjalnie niż dziś. Były przecież urzędy heraldyczne; rady cechów prowadzące księgi mieszczańskie, spisy ziemskie. Przy najrozmaitszych okazjach, np. przy obieraniu określonych stanowisk, przyjmowaniu do stowarzyszeń rzemieślniczych czy kupieckich bądź stanu duchownego — żądano wykazania się dowodem pochodzenia obszerniejszym niż zwykła metryka. A dziś? Na pewno nieraz jakąś rolę odgrywa snobizm, ale częściej chyba chęć sięgnięcia do tradycji,

z magistrem Rafałem Prinke z Poznania,

SZUKAJ KORZENI

Towarzystwa Genealogiczno-Heraldycznego



znalezienia swego miejsca w dziejach. Zresztą u nas możliwości przeciętnego człowieka, który chciałby iść w przeszłość tropem swych przodków wyglądają dość skromnie.

— Ale chyba możliwości takie istnieją. Przecież od kilku lat wciąż ogłaszają się w prasie najrozmaitsze biura heraldyczne?

— A czy każdy musi mieć szlacheckie pochodzenie, jeśli już nie Potocki — to przynajmniej Niechcic? Tego rodzaju biura, jak mi wiadomo, sprawdzają na życzenie klienta, czy określone nazwisko figuruje w herbarzu. A z tego faktu nie musi wiele wynikać. Jeśli nawet, powiedzmy, rodzina Malinowskich, pieczętująca się herbem Pobóg, odnotowana jest przez Niesieckiego, to aby mówić o ich pokrewieństwie z którąś ze współczesnych rodzin o tym nazwisku, trzeba by przeprowadzić żmudny wywód genealogiczny, przejrzeć dziesiątki ksiąg parafialnych, szperać w archiwach, a nawet przeprowadzać wywiady z ludźmi. A to zajmuje wiele czasu i nieraz wyniki są bardzo skromne. W końcu wiele zapiszków archiwalnych zniszczyły wojny czy po prostu czas, ludzie zmieniali miejsca zamieszkania, odciłali się od dawnych środowisk. Tego rodzaju badania — to sprawa pasjonująca, ale trudna i najlepiej prowadzić ją samemu.

— Uważa pan, że w każdym z nas drzemie dociekliwy archiwariusz...

— Przynajmniej w niektórych, a ci wcześniej czy później trafią do naszego towarzystwa. Istniejemy oficjalnie od września i na razie skupiamy kilkanaście osób, w tym kilku zawodowych historyków. Jest wśród nas m. in. Jerzy Łojko, historyk-mediewista i heraldyk. Wkrótce będziemy mieć stałą siedzibę przy Muzeum Archeologicznym w Poznaniu.

— Cel waszego działania określa sama nazwa...

— Tak. Mamy zamiar skupiać i pomagać wszystkim, których interesuje genealogia własnej rodziny. Będziemy opracowywać poradniki, wydawać biuletyn, publikować materiały pomocnicze, udzielać porad, wygłaszać prelekcje. Chciałbym zaznaczyć, że nie tylko szukający herbowych rodowodów mogą u nas znaleźć impuls do działania i radę, gdzie i w

jaki sposób szukać śladów swych przodków. Ja sam mam na przykład pewne osobiste doświadczenia w dziedzinie poszukiwań korzeni rodziny nie odnotowanej w herbarzach. Wśród dziesięciu pokoleń wstecz udało mi się znaleźć pokrewieństwo z mieszczańcami z Gniezna, chłopami z Wielkopolski, robotnikami z czasów powstawania fabrycznej Łodzi. Udało mi się też ustalić, że moi przodkowie ze strony ojca osiedlili się na ziemiach polskich w początkach XIX wieku. Nie wiem natomiast z całą pewnością czy nazwisko ich — to miano czesko-śląskie czy też niemieckie, a może jest to zmieniona forma polskiego nazwiska „Przemko”.

— Jest pan anglistą i wykładowcą tegoż języka, skąd wobec tego zainteresowania genealogią?

— Zajmuję się tym od dawna, a pierwszym impulsem było dla mnie odnalezienie przed laty zapisków pradiadka ze strony matki, który był nauczycielem w Nowym Kramsku na ziemi lubuskiej i wielkim patriotą. Zacząłem więc szukać wiadomości o krewnych wspomnianych przez niego i prawdziwą satysfakcję sprawił mi fakt, że w każdym pokoleniu tej rodziny ktoś brał udział w narodowych powstaniach — od listopadowego poczynając na wielkopolskim kończąc. Wtedy też, a byłem wówczas bardzo młodym człowiekiem, zrozumiałem, co to jest patriotyzm na co dzień. Takie poszukiwania niezmiernie wciągają, zacząłem zbierać stare rodzinne zdjęcia, dagerotypy, zebrałem kolekcję, której część, oczywiście w kopiach, wisi na ścianie jako rodzaj rodzinnej galerii.

— Wrócił pan niedawno z sympozjum genealogicznego w Stanach Zjednoczonych...

— Tak. Byłem tam na zaproszenie jednego z czterech istniejących aktualnie w Ameryce polonijnych towarzystw genealogicznych, a muszę pani powiedzieć, że za oceanem ta dziedzina zainteresowań jest niezwykle popularna. Wśród Amerykanów mówi się nawet, że genealogia po filatelistyce jest drugim pod względem popularności hobby w tym kraju. W Stanach Zjednoczonych jest zarejestrowanych wiele towarzystw genealogicznych, biur prowadzących poszukiwania, a także dość oryginalnych stowarzyszeń.

— Na przykład?

— Chociażby Towarzystwo Potomków Sygnatariuszy Deklaracji Niepodległości, Towarzystwo Pielgrzymów z „Mayflower”, Towarzystwo Potomków Karola Wielkiego. I proszę mi wierzyć, że są to wielce elitarne stowarzysze-

nia, aby się do nich dostać, trzeba mieć rzetelnie przeprowadzony i poświadczony przez archiwa państwowe wywód genealogiczny. Podobno spośród tego rodzaju towarzystw za najbardziej snobistyczne, mające członków na całym świecie, uchodzi Towarzystwo Potomków Nieślubnych Dzieci Władców Wielkiej Brytanii... Ale Brytyjczycy zawsze uchodzili za wielce przywiązani do monarchicznych tradycji, nawet tych z lewego łóża. W Stanach też miłośnicy największe i wciąż powiększające swe zasoby archiwum genealogiczne na świecie.

— Kto je prowadzi?

— Mormoni. Przenoszą oni na mikrofilmy księgi metrykalne z całego świata, a główne archiwum tej genealogii ludzkości znajduje się w Salt Lake City. Podobno mają już obecnie zarejestrowanych prawie 90 milionów metryk, w tym także i z Polski. W Salt Lake City są też archiwa z krajów egzotycznych — Indii, Chin, Turcji. To zakrojone na długie lata dzieło zbierania aktów urodzenia i spisów ludności z całego świata i wszelkich epok ma dla mormonów znaczenie religijne.

— A w naszej części globu, w Europie Środkowej czy poza Polską jest większe zainteresowanie własną genealogią?

— Ależ oczywiście. U nas dokonania w tym względzie są jeszcze dość skromne, w Czechosłowacji działają trzy duże towarzystwa genealogiczne — w Pradze, Ostrawie i Brnie. Wydają one publikacje na bardzo wysokim poziomie, pracuje dla nich wielu historyków i archiwistów. W Czechosłowacji też wiele rodzin ma swoje udokumentowane archiwa rodzinne sięgające dużo dalej w przeszłość niż do czasów dziadków. Inicjatywy, jakie w Polsce podjęła rodzina Rogowskich, a wcześniej Hemplów, o których książka zniknęła niedawno z księgarni, są u naszych sąsiadów dość częste. Być może jednak za sprawą naszego Towarzystwa więcej rodzin polskich zacznie patrzeć na historię kraju przez pryzmat rodzinnych wspomnień i tradycji.

Rozmawiała

BOGNA WERNICHOWSKA